

**Zdrowie psychiczne
u nastolatków**

**Recenzja filmu
„Chłopiec i czapla”**

**Wywiad z doktorem
Erykiem
Matuszkiewiczem**

**Najgłośniejsze
filmowe premiery
2024 roku**

SPIS TREŚCI

ROZMOWA
O ZDROWIU
PSYCHICZNYM
U NASTOLATKÓW

2

„JESTEŚ ZBYT
WRAŻLIWA!”

2

DR ERYK
MATUSZKIEWICZ –
(NIE)ZWYKŁY LEKARZ,
(NIE)ZWYKŁY
CZŁOWIEK

3-5

OSTATNIE DZIEŁO
MISTRZA

5-6

TO BĘDZIE (CHYBA)
DOBRY ROK DLA KINA

6-8

ROZMOWA O ZDROWIU PSYCHICZNYM U NASTOLATKÓW

Natalia Czarnota, 3F

W obecnie szybkim tempie życia młodzież często musi stawić czoła nie tylko codziennym wyzwaniom, ale także różnym aspektom zdrowia psychicznego. Chociaż rozmowa na ten temat może być trudna, ważne jest, abyśmy jako społeczność byli gotowi zrozumieć i wspierać siebie nawzajem.

Choroby psychiczne u nastolatków są coraz częstsze, a świadomość tego, jak mogą wpływać na życie codzienne jest kluczowa. Depresja, lęki czy zaburzenia odżywiania to tylko niektóre z wyzwań, z którymi młodzi ludzie mogą się borykać. Dlatego warto zastanowić się, jakie działania podejmować, aby stworzyć bardziej przyjazne otoczenie dla zdrowia psychicznego.

Wielu z nas zмага się z jakimiś demonami. Nikt jednak tego nie pokazuje. Dlaczego? Ponieważ boją się reakcji innych. Życie nie jest proste i każdy z nas o tym wie, więc dlaczego zamiast pomagać, niszczymy drugą osobę? Poczucie braku zrozumienia przez nastolatków może być bardzo niebezpieczne. Niektórzy rodzice nie rozumieją problemów dzieci, bagatelizują je. Nie wierzą po prostu, że ich pociecha może potrzebować pomocy.

Nasze pokolenie – mając świadomość o nastolatkach zmagających się z problemami – woli wygłaszać nieprzyjemne komentarze zamiast spróbować postawić się na ich miejscu. Nie dziwny się więc, dlaczego niektóre chore osoby boją się otwarcie mówić o swoich problemach, jeśli nawet ich przyjaciele nie potrafią ich zrozumieć czy wspierać w walce z chorobą.

Istotne jest, aby ludzie zrozumieli, jak to wszystko wygląda, o co w tym tak naprawdę chodzi. Wszystkie czyny mają swoje konsekwencje, jedna osoba, jeden komentarz może doprowadzić do choroby, tragedii.

W naszej szkolnej społeczności zacznijmy rozmowę na temat zdrowia psychicznego, aby zrozumieć, co może doprowadzić do pogorszenia się tej sfery życia. Szczera i otwarta rozmowa mogłaby być pierwszym krokiem do zrozumienia. Razem możemy stworzyć środowisko, w którym każdy będzie się czuł wspierany i wysłuchany. Rozmawiajmy, bo rozmowa jest ważna. Jedna przypadkowa osoba może zmienić całe nasze życie.

„JESTEŚ ZBYT WRAŻLIWA!”

Wiktoria Graffunder, 2F

„Zawsze oczekuje się od kobiet, żeby sprostały nierealistycznym wymaganiom, jakie narzuca im społeczeństwo” – zadeklarowałam. Niestety, trafiła kosa na kamień. „Jesteś zbyt wrażliwa!”. Mój uprzejmy kuzyn wręcz nie mógł się powstrzymać od tego jakże błyskotliwego komentarza. Kiedy próbowałam podjąć z nim dyskusję na temat reklamy, dodał kilka bezsensownych i mizoginistycznych komentarzy, wśród których znalazło się „Kobiety wcale nie mają tak źle” oraz „Nie dramatyzujesz?!”. Niesłuchanie bawiło go moje zirykowanie. Powiedziałam mu, że ma śmiech jak świński kaszel. Do końca dnia nie odezwał się do mnie ani słowem.

Jeśli mam być szczerą, miałam jego komentarze w nosie, jednak w tamtym momencie zręcznie zagrałam na moich nerwach. Nie mógł ułożyć sobie w głowie tego, że aby zrozumieć reklamę o kobietach, powinien najpierw owej wysłuchać. Skoro teraz mój (głupszy niż ustawa przewiduje) kuzyn umiejętnie mnie ignoruje, chętnie wyleję swoje myśli tutaj.

Nowej kampanii reklamowej biżuterii YES należą się same pochwały. Jest to jeden z nielicznych spotów telewizyjnych, który naprawdę przykuł moją uwagę. Nie dość, że zachwyca pod względem wizualnym, to jeszcze w tle zawiera ponadczasowy wiersz „Portret Kobiety” Wisławy Szymborskiej, który tutaj czyta sama noblistka wraz z Agatą Trzebuchowską. „Musi być do wyboru” – zaczyna Szymborska. „Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło. / To łatwe, niemożliwe; warte próby. (...) Młoda, jak zwykle młoda, ciągle jeszcze młoda” – wyliczają oczekiwania wobec kobiet niczym America Ferrera w tegorocznym filmie „Barbie”. „Dokąd tak biegnie, czy nie jest zmęczona. / Ależ nie, tylko trochę, bardzo, nic nie szkodzi” – przeczą same sobie. Myślę, że porównanie wiersza Szymborskiej z 1976 roku do amerykańskiego filmu z 2023 roku mówi wiele o tym, jak niektóre rzeczy się nie zmieniają. Jakże progresywnie.

Właśnie dlatego; nie, drogi kuzynie. Nie dramatyzuję. Radzę doedukować się najpierw na temat historii ruchu feministycznego zanim znowu zaczniesz kłapać jęzorem. Kobiety mogą mieć w tych czasach lepiej, jednak ta reklama jest wystarczającym dowodem na to, że zachowanie społeczeństwa pozostawia sobie wiele do życzenia. Mam ochotę pójść w ślady Szymborskiej i zawołać „Na litość boską!”.

Kampania reklamowa „Portret Kobiety” jest dla mnie wzruszającym uczuciem kobiecego piękna w jego niejednorodnej postaci i wykpieniem wymagań społecznych wobec płci pięknej. Wytyka dawne narzucenie i do dziś utrzymywane, już nudne oczekiwania, do których kobieta ma się wciąż dostosowywać. Przynajmniej ja tak to widzę. Chociaż, co ja o tym wiem? Nie powinnam się na ten temat wypowiadać. W końcu, jestem zbyt wrażliwa, prawda?

REDAKCJA

Redaktor naczelny:

Jakub Wiśniewski

Zastępczyni redaktora naczelny:

Oliwia Metelska

Dziennikarze:

Natalia Czarnota
Wiktoria Graffunder
Julia Rudna
Filip Walasik

Skład:

Adam Sikorski

Opieka:

p. Maciej Leciński

DR ERYK MATUSZKIEWICZ – (NIE)ZWYKŁY LEKARZ, (NIE)ZWYKŁY CZŁOWIEK

Wiktoria Graffunder, 2F

W świecie medycyny – zasłużony toksykolog, mistrz w swoim fachu z latami doświadczenia na karku oraz człowiek z pasją. W świecie mediów znany nie tylko za swoje osiągnięcia w dziedzinie medycyny, lecz również jako charyzmatyczny oraz autentyczny człowiek, który nie żyje według schematu i którego można określić mianem „kolorowego ptaka”.

W tegorocznej edycji Dnia Kariery będziemy mieli okazję zapoznać się z drogą do sukcesu poznańskiego toksykologa – doktora Eryka Matuszkiewicza. Z tej okazji wybrałam się do Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei, aby przeprowadzić z doktorem wywiad, w celu przybliżenia uczniom „Czwórki” postaci doktora Matuszkiewicza oraz przypadki i sytuacje, z jakimi miał styczność jako toksykolog.

Wiktoria Graffunder: Od jakiego momentu wiedział Pan, że chce zostać lekarzem i co skłoniło Pana do wybrania właśnie tego zawodu?

Dr Eryk Matuszkiewicz: Na początku nie było to takie proste i jednoznaczne, bo miałem różne koncepcje i pomysły na siebie. Między innymi chciałem zdawać do szkoły teatralnej, ponieważ często brałem udział w różnych akademiach i konkursach recytatorskich, to mnie w tamtą stronę popchnęło. Potem chciałem studiować filozofię, brałem też udział w olimpiadzie filozoficznej w trzeciej klasie szkoły średniej. Aż wreszcie w czwartej klasie razem z koleżanką, jakoś tak sobie usiedliśmy i rozmawialiśmy o tym, co moglibyśmy robić i pomyśleliśmy, że ta medycyna jest nam bardzo bliska. Ona potem zrezygnowała – poszła drogą humanistyczną, natomiast ja zostałem przy tym pomysle. Dlatego w klasie maturalnej wziąłem udział w olimpiadzie biologicznej i tak to potem już się potoczyło.

Czyli mógłby Pan powiedzieć, że w czasach liceum był Pan bardziej humanistą?

Na pewno byłem humanistą. Takie przedmioty jak matematyka czy fizyka nie były moimi ulubionymi. Strasznie trudno mi z tych przedmiotów szło. Za to biologię, powiem, że lubiłem. Chemię bardziej lubiłem organiczną niż nieorganiczną, bo wydawała mi się bardziej spójna.

Dr Eryk Matuszkiewicz (Fot. Łukasz Łukasiewicz)



Jakie były Pana najbardziej i najmniej ulubione przedmioty szkolne?

Właśnie najmniej ulubiona była ta matematyka. Trochę dlatego, że mieliśmy takiego nauczyciela, który średnio potrafił to wszystko opowiedzieć. Pamiętam, że jak zbliżał się duży sprawdzian, to zawsze chodziłem na korepetycje, aby trochę to zrozumieć i chociaż ten dostateczny dostać, żeby mieć to zaliczone. Z fizyki było podobnie. Z tych dwóch przedmiotów, można powiedzieć, że w pewnym momencie dość regularnie brałem korepetycje.

Dlaczego wybrał Pan akurat studia w Poznaniu, zważywszy, że jest Pan z Kalisza?

Jestem z Kalisza, tak. To był taki ogólny trend w Kaliszu, że wszyscy, jak wybierali studia, to tak siłą rzeczy najwięcej osób wyjeżdżało do Poznania. Bo my mamy takie usytuowanie, że Kalisz ma prawie tyle samo kilometrów odległości do Poznania, Wrocławia i do Łodzi. Ale jakoś utarła się taka tradycja, że najwięcej osób, jak jechało się gdzieś do innego miasta czy na studia, to zawsze był Poznań. Ten wybór był podyktowany tym, że po prostu tak się działo. I pamiętam, że jak się wracało w niedzielę do Poznania czy tam każdy się rozjeżdżał, to zawsze było takie u nas przekonanie, że to ciekawe miasto i że tu można znaleźć dobre wykształcenie oraz że to miasto warto poznać. Miałem też znajomych, którzy tu studiowali i mnie zachęcali, także było to dodatkową motywacją, aby tutaj przyjechać.

Po skończeniu studiów, jak trafił Pan tutaj, do Szpitala im. Franciszka Raszei? Czy była to Pana pierwsza praca?

Tak, to była moja pierwsza praca. Po studiach musimy odbyć roczny staż, gdzie nie mamy jeszcze prawa wykonywania zawodu i jeszcze nie pracujemy na własny rachunek, tylko pod opieką lekarza, który taką specjalizację i prawo do wykonywania zawodu już ma. Ja chciałem pracować w takim szpitalu, który ma ostre dyżury. To znaczy, że są przywożeni pacjenci lub są tacy, którzy sami przychodzą. Ten szpital takie kryteria spełniał, a do tego nie był wielkim molochem. Tak sobie go jakoś upodobałem i co ważne, było to blisko miejsca, w którym mieszkalem. Mieszkalem na Winogradach, wtedy jeszcze było to Wichrowe Wzgórze i wtedy jechałem tutaj 10 minut tramwajem. Tak przekalkulowane, aby pogodzić te wszystkie rzeczy – ostre dyżury, lokalizacja i tak padło na ten szpital.

Jak trafił Pan na oddział toksykologii?

Na oddział toksykologii – to jest taka historia – trafiłem trochę z przypadku. Toksykologia nigdy nie była moim marzeniem. Jeszcze jestem z tego rocznika, gdzie nie było toksykologii na studiach. Teraz między innymi ja prowadzę zajęcia, od kilku lat w programie studiów jest ta toksykologia. Jak skończył się mój okres specjalizacji z chorób wewnętrznych, to się zastanawiam – „Gdzie tu dalej szukać?”. I nie bardzo chciało mi się chodzić z podaniem od szpitala do szpitala, to pomyślałem – „A, tu jest taki oddział”. No i zapytałem czy tutaj potrzeba kogoś do pracy. Okazało się, że tak, w związku z tym tu zostałem. Nie do końca wiedząc, co to jest i z czym to się „je”, ale stwierdziłem – „Dobrze, spróbuję, zobaczymy. Jak mi się nie spodoba, to sobie pójdę i będę szukał dalej”. Ale jako że mi się spodobało, to zostałem tutaj.

Czy pamięta Pan swój najtrudniejszy przypadek, z jakim miał Pan styczność w karierze?

Tych przypadków jest rzeczywiście dosyć dużo, czasem zlewają się w jedną całość. Pamiętam, że z koleżanką, z którą dziś jestem tutaj, mieliśmy na oddziale takiego młodego chłopaka, którego czasami wspominamy. Przywieziono chłopaka, który miał 21 lub 22 lata. Nie wiedzieliśmy, z jakiego dokładnie powodu, czy jakieś leki zażył, czy narkotyki, czy jeszcze coś. Jego stan wyjątkowo szybko się pogarszał i wszystkie nasze działania nie przynosiły efektu lub był on bardzo mierny i temu chłopakowi, koniec końców, nie udało się pomóc. Zawsze jest sytuacja tak trudna, kiedy się nie jest w stanie pomóc. Strasznie nam było przykro, że się nie udało. Dwa, że nie do końca wiedzieliśmy, z czym się mierzymy, nikt nic tak naprawdę nie wiedział, a to wszystko się tak rozkręciło, że chłopak niestety zmarł. Czasem są takie sytuacje, że człowiek jest bezsilny, bezradny, próbuje ze wszystkich sił — pamiętam, że ściągaliśmy leki z innego szpitala, konsultacje, badania, ale tak trudno szło, że niestety się nie udało. Czasem tak jest, że w tej walce jesteśmy lekarzami, a nie cudotwórcami i też nie możemy wszystkiego naprawić, tym bardziej, kiedy nie wiemy do końca, z czym mamy do czynienia.

Kilka lat temu w Poznaniu pojawił się wielki problem z dopalaczami, czy myśli Pan, że ten problem już zanikł?

Problem nie zanikł, ale na pewno jest mniejszy. Szczególnie ważną datą jest 2018 rok, dlatego że wtedy zmieniła się ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii i w załączniku do tej ustawy był wykaz środków, które są zabronione w użyciu. I dopalacze zostały wreszcie sklasyfikowane jako narkotyki, nie jako substancje, które są alternatywne dla narkotyków. Dopalacze to są naprawdę narkotyki, one też działają tak samo, niosą taką samą szkodę i takie samo zagrożenie. To się zbiegło w czasie z likwidacją takich sklepów stacjonarnych i te dwa wydarzenia, zmiana ustawy i w konsekwencji zamykanie sklepów spowodowały wyraźny spadek użytkowników tego rodzaju substancji. To jest jedna sprawa.

A druga, że też zmienił się profil użytkowników. W sensie, nie były to osoby pierwszorazowe, które czasami z ciekawości, z jakichś powodów korzystały. Tylko były to osoby, które były już uzależnione, czyli miały przymus brania. Ale globalnie, zdecydowanie problem jest mniejszy.

Ostatnio zaszła kolejna ważna w świecie toksykologii zmiana, otóż zakazano sprzedaży energetyków osobom poniżej 18 roku życia. Co Pan o tym sądzi?

Może najpierw – dlaczego ten zakaz powstał? Nie z kapelusza się wzięł, tylko on powstał w reakcji na to, co się działo. Na naprawdę lawinowo rosnącą ilość wypijanych takich napojów przez młodzież. Czasami, kiedy jestem w szkole, na zaproszenie, itd., to nauczyciele mówią — „Jest problem z tego rodzaju napojami. Kosze są pełne opakowań, po puszkach, butelkach, itd.” To jest jedna rzecz. Druga rzecz jest taka, że gdy wejdzie się do jakiegokolwiek sklepu, to widać, że na półkach jest coraz więcej tego rodzaju napojów i wzrasta ilość, różnorodność i asortyment. To znaczy, że jest zapotrzebowanie. A dlaczego cała rzecz o to poszła? Wiek nastoletni jest takim wiekiem, w którym bardzo łatwo, przyjmując w niekontrolowany sposób duże ilości energetyków, a jest tam kofeina, po prostu się uzależnić. Ten wiek dorastania, kiedy dojrzewamy nie tylko fizycznie, ale też psychicznie, to „najlepszy” moment, żeby się uzależnić. Chodzi o to, żeby zwrócić uwagę na jeden problem; dlaczego tego używamy, a drugie, byśmy nie używali energetyków bezkrytycznie. Bo możemy zacząć się uzależniać, a potem przerzucić się na coś innego i jeszcze innego.

Także należy zwrócić uwagę, że to nie jest moment, kiedy powinniśmy mieć kontakt z takiego rodzaju substancjami i związkami, bo możemy napaść sobie dużej biedy.

Pełniąc rolę rzecznika prasowego szpitala, ściągnął Pan na siebie sporą uwagę mediów, nie tylko jako toksykolog, ale też osoba prywatna. Jak Pan się czuje z tego rodzaju popularnością?

To się zaczęło zupełnie przypadkowo. Kiedyś trzeba było coś powiedzieć, ktoś nie chciał, drugi też nie chciał, a że mi z tej szkoły aktorskiej zostały jakieś niespełnione marzenia, to stwierdziłem – dobrze; mogę spróbować coś powiedzieć. Raz, drugi... i potem to już wymienialiśmy się numerami telefonu, także kiedy dziennikarze czegoś potrzebowali, to się umawialiśmy na nagranie. Oczywiście mówimy o rzeczach zawodowych, kiedy trzeba skomentować jakieś wydarzenie, coś wyjaśnić, np. ostatnio o tych energetykach.

W międzyczasie też się pojawiła funkcja rzecznika szpitala, żeby to usystematyzować, że jeżeli będzie potrzeba kontaktu z mediami, to aby było wiadomo do kogo się zwrócić i żeby ktoś to nadzorował. A rzeczywiście, czasami zdarza się, że mówimy też o rzeczach prywatnych i staram się zawsze to wypośredkować. Żeby trochę też powiedzieć, ale nie za dużo, bo zawsze taką dozę prywatności musimy zostawić. Ale też o pewnych rzeczach, o których mówić nie trzeba się wstydzić, trzeba opowiedzieć. Na szczęście żyjemy w takim otwartym społeczeństwie i Poznań jest bardzo otwartym miastem, co mnie niezmiernie cieszy.

W odniesieniu do życia prywatnego; jakie są Pana inne zainteresowania, poza medycyną?

Nie mam telewizora. Nie mówię, że nie spoglądam. Żyję bez telewizora i nie jest mi to potrzebne. Za to bardzo lubię czytać książki o różnej problematyce; i jakieś poważniejsze, i mniej poważne. Lubię też wracać do książek przygodowych, które czytałem jako dziecko czy nastolatek, bo to inaczej przeżywa się te przygody, kiedy się czytało mając naście lat, a teraz, kiedy jest się już dorosłym. Lubię też oglądać filmy, bardzo różne rzeczy oglądam. Czy to filmy dokumentalne, czy fabularne, czy seriale.

Bardzo lubię spotykać się z moimi znajomymi, także dość często wychodzę. Ja jestem naturą ekstrawertyczną, lubię się spotykać; wychodzić, nie się zamykać. Oczywiście są takie momenty, ale to zwłaszcza zimą, kiedy wcześniej się robi ciemno, jest zimno, pada śnieg, to oczywiście uciekam do domu. Każdy z nas potrzebuje takiego czasu. Ale, tak jak mówię, bardzo lubię spotykać się z innymi, bo to dostarcza dużo radości i emocji. Tak naprawdę każdy z nas potrzebuje obecności drugiego człowieka, żeby trochę się pośmiać, pożartować, wyżalić — w różnych celach.

W takim razie, jakie są Pana ulubione filmy, seriale czy książki?

Ostatnio mi i kilku innym osobom spodobał się serial „1670” i czekam na jakiś ciąg dalszy. Jeśli chodzi o książki, jakieś dwadzieścia lat temu zaczytywałem się w książkach Williama Whartona, potem był Carlos Ruiz Zafón, którego książki były takie trochę baśniowe i nierealne. A propos książek, które bardzo lubiłem — książka „Przygody Pana Samochodzika” pokazuje rzeczywistość, której ja już nie pamiętam, ciągle coś tam się dzieje i sceneria, czyli Mazury bardzo mi się podobała, dopełniła wszystko.

Kiedy przyszedłem tutaj na oddział, zauważyłam, że w momencie, w którym Pan wszedł do pomieszczenia, Pana energia udzieliła się Pana współpracownikom; zaczęli się uśmiechać i atmosfera w pomieszczeniu natychmiastowo się zmieniła. Skąd bierze Pan takie pozytywne nastawienie do życia?

Bardzo dobrze, że tak się dzieje i bardzo się z tego powodu cieszę! Ja właśnie mam takie nastawienie. Zawsze na zajęciach mówię, że na szklankę można spojrzeć różnie. Optymista powie, że jest do połowy pełna. Pesymista powie, że jest do połowy pusta. No i ja zawsze uważam, że szklanka jest do połowy pełna. I zawsze patrzę od tej pozytywnej strony. Oczywiście, mam świadomość, że pewne negatywne rzeczy mogą się stać i to jest wliczone w życie. Aczkolwiek zawsze patrzę od tej pozytywnej strony. Jeżeli np. mam zrobić coś, czego nie umiem, to w pierwszej chwili oczywiście myślę „O matko, czy ja dam radę?” Ale z drugiej strony mówię „Al! Spróbujmy! Może mi się uda, czegoś nowego nauczę, coś zobaczę, poczytam, podpatrzę”. Dlatego właśnie staram się zawsze patrzeć od tej jasnej strony.

Na zakończenie wywiadu chciałabym zapytać; czy chciałby Pan udzielić jakiejś rady moim rówieśnikom?

Był kiedyś taki włoski film – „Życie jest piękne” i warto go zobaczyć, bo pokazuje on przeżycia wojny w innym wymiarze. Mówię to, bo życie jest piękne. Trzeba je przeżyć takim, jakim jest. Nie musimy go sobie sztucznie urozmaicać, tu mówię w kontekście różnego rodzaju używek czy alkoholu. Pielęgnować i dbać o siebie, rozwijać swoje zainteresowania, bo to sprawi, że będziemy bardziej wartościowymi ludźmi i dbać o kontakty z innymi, bo tego też szalenie potrzebujemy. Jeśli sami o siebie zadbamy i nasze relacje z innymi, to naprawdę nie będziemy potrzebowali żadnej chemii, bo to będzie dawało nam taką adrenalinę i takie pozytywne emocje, że nic innego nam tego nie da.

Na pewno to uwzględnię. Dziękuję, że znalazł Pan czas na udzielenie wywiadu!

Dzięki! Bardzo mi miło.

OSTATNIE DZIEŁO MISTRZA

Julia Rudna, 2F

Po ponad dziesięciu latach mistrz gatunku oraz zdobywca Oscara Hayao Miyazaki ponownie zaprasza nas do odwiedzenia krainy bogów, aby – możliwe, że po raz ostatni – zachłysnąć się magią studia Ghibli na wielkim ekranie. Artysta bowiem co jakiś czas wybiera się na emeryturę, jednak przyływy naglej weny twórczej najwyraźniej mu na to nie pozwalają, co z kolei nie przeszkadza fanom animacji. Oglądając jego prace, za każdym razem zadaję sobie pytanie; jakim cudem to właśnie te filmy są tak wyjątkowe i głębokie? Co naprawdę sprawia, że animacje kultowego już studia są tak niewiarygodnie fascynujące?

Odpowiedź na te pytania oraz wiele innych możemy znaleźć w nowym „Chłopcu i czapli”, testamencie mistrza, który nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Długo wyczekiwany film, nagrodzony już Złotym Globem oraz nominacją do Oscara rozpoczyna dramatyczną sceną bombardowania japońskiego miasta, zapewne będącą jednym ze wczesnych wspomnień reżysera. Młody Mahito traci wówczas ukochaną matkę, co stanowi dopiero początek szeregu bolesnych zmian i jego nieprzepracowanych traum. Wraz z ojcem i macochą przenoszą się do domu na wsi, w którym wychowała się zmarła kobieta. Chłopiec w poszukiwaniu rozwiązań i odpowiedzi za sprawą niezwykle czarnej siwej wyrusza do magicznego miejsca, które dzieli żywych i umarłych, gdzie śmierć dobiega końca, a życie znajduje nowy początek.

Miyazaki snuje tak gęstą sieć symboli i odniesień, że momentami traci się poczucie orientacji. Gubimy się w fabule, jednocześnie bezpowrotnie zanurzając się w historii. Nadaje on produkcji mroczny klimat, zachowując przy tym nutę żałoby. Animacja bogata w fantastyczne elementy, o których nawet się nam nie śniło, potrafi zachwycić, a zarazem jest dowodem na to, że artysta nigdy nie wyszedł z formy.

Tajemnica – to właśnie motyw przewodni reżysera. Jest wszechobecna i nie trzeba się starać, aby ją dostrzec. Objawia się w pełnych wdzięku pejzażach emanujących niezwykłym nastrojem, w muzyce będącej językiem niewypowiedzianych słów i emocji. Malują się one na twarzach postaci, gdy po intensywnej akcji wreszcie stają nieruchomo. Nie wiadomo, co powiedzieć, a brak słów to częsta sytuacja. Skłębionych zostaje tyle uczuć, że nie są w stanie podać im żadne zdania, a serce widza pęka i rośnie jednocześnie.

„Chłopiec i czapla” to uderzająco piękna, pełna szczegółów fantasy, która powraca do tematów znanych z poprzednich filmów i łączy je z elementami o wydźwięku autobiograficznym. Produkcja jest w pewien sposób podróżą poprzez historię studia Ghibli założonego 38 lat temu przez Miyazakiego i jego przyjaciela Toshi Suzukiego. Bogata w znane pomysły artysty pozostawia widoczne dla fanów smaczki, nawiązujące do kultowych już scen z wcześniejszych adaptacji. Tym samym powierza nam film i oddaje go do własnej interpretacji.

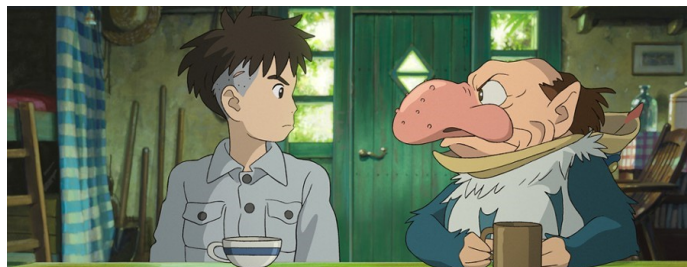
Po wyjściu z kina pozostawia nas jednak z uczuciem nienasyceń, chciałoby się rzec, że czegoś mu brakuje. Kluczem do tej zagadki jest biografia reżysera. Zanurzając się w nią, film zyskuje coraz to głębsze znaczenie, a wraz z nadchodzącymi refleksjami, zaspokaja wcześniejszy niedosyt. Jednym z bardziej oczywistych nawiązań jest relacja Mahito i dziadka wujecznego, w której łatwo można odnaleźć zniszczoną relację samego reżysera i jego syna. Goro Miyazakiego, autora trzech filmów studia Ghibli, od zawsze borykającego się z krytyką ze strony ojca. Otrzymał ofertę przejęcia pałeczki w studio, zapewne największym dziedzictwie japońskiej animacji, podobnie jak bohater nie będąc na nią gotowy, odrzuca ją. Można nawet pokusić się o nazwanie filmu spowiedzią życia reżysera.

Ważna dla Miyazakiego jest także wojna, którą pamięta z czasów dzieciństwa i często bezimiennie umieszcza na tle swoich filmów. W tym przypadku jest ona natomiast jedynie zasygnalizowana, stanowi uzupełnienie fabuły i nie koncentruje się na niej w takim stopniu jak „Zrywa się wiatr” czy „Szkarały pilot”. Mimo to wciąż silnie oddziałuje na młodego bohatera, a sam obraz zyskuje miano czegoś więcej niż zwykłej animacji.

„Chłopiec i czapla”, reż. Hayao Miyazaki



Film, tuż po premierze okrzyknięty w Japonii arcydziełem, to nie tylko metafizyczna opowieść o stracie i przemijaniu, lecz także popis niczym nieograniczonej i czystej wyobraźni. Miyazaki lata temu stał się prawdziwym prekursorem dla świata współczesnej animacji, odmieniając go na zawsze. Dowodzi tym samym, że film animowany nie jest jedynie bajką. Może stanowić wyraz emocji, poruszające świadectwo, przeprosiny, może opowiadać historię, której sami nie potrafilibyśmy przedstawić. Robić filmy dla dzieci, które zrozumieją dopiero jako dorośli – to właśnie jest mottem Hayao Miyazakiego.



„Chłopiec i czapla”, reż. Hayao Miyazaki

TO BĘDZIE (CHYBA) DOBRY ROK DLA KINA

Filip Walasik, 3F

Bez wątpienia 2024 rok jest jednym z najciekawszych od lat pod względem premier filmowych. O jakości niektórych z tych produkcji mieliśmy już okazję się przekonać, ale była to dopiero przystawka. Danie główne – nadchodzi. Nie dajmy się jednak zaślepić – spektakularność tytułów, marketing, opisy fabuły, a nawet nazwisko reżysera nie gwarantują, że będą to filmy na dobrym poziomie. Rozczarowania są przewidziane, ale oby ich nie było.

Oto najbardziej oczekiwane, głośne i powodujące gęsią skórę fascynacji i ciekawości tegoroczne premiery kinowe. Z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

Piątek, 5 stycznia 2024

„Akademia Pana Kleksa”, reż. Maciej Kawulski

Założę się, że większość z nas ten film już widziała. Nowa wersja dla wielu ludzi świętego i żelaznego klasyka z 1983 roku. W roli profesora Ambrożego Kleksa Tomasz Kot. Adasia Niezgódkę zastąpiła Ada Niezgódka – w tej kreacji Antonina Litwiniak. Pojawia się też Piotr Fronczewski jako Doktor Paj-Chi-Wo. Twórcy zachęcali do obejrzenia filmu mówiąc, że to „coś kompletnie innego, nowego, świeżego, uwspółcześnionego”. Oczekiwania były ogromne, pozostał smutek i rozgoryczenie. To nie recenzja, więc napiszę tylko, że dziwię się, że Piotr Fronczewski (w tym filmie wypada akurat bardzo słabo) i Tomasz Kot (jeden z niewielu atutów tej produkcji) zgodzili się w tym zagrać. Choć warstwa wizualna i techniczna produkcji są na światowym poziomie.



„Akademia Pana Kleksa”, reż. Maciej Kawulski

„Pierwszy gol”, reż. Taika Waititi

Nie ma chyba innego twórcy niż Taika Waititi, do którego tak pasowałby temat drużyny Samoa Amerykańskiego, która ustanowiła najwyższą piłkarską porażkę w dziejach meczów reprezentacji narodowych, przegrywając z Australią 0-31. Twórca „Jojo Rabbit” do współpracy zaangażował wracającego do aktorstwa po dłuższej przerwie Michaela Fassbendera jako trenera, który ma wspomóc drużynę i wyciągnąć ją z przepaści, w jaką wpadła. Na ekranie zobaczymy również Elisabeth Moss.



„Pierwszy gol”, reż. Taika Waititi

Piątek, 12 stycznia 2024

„Fuks 2”, reż. Maciej Dutkiewicz

Kontynuacja hitu z 1999 roku (wszyscy wiemy jak w Polsce kochane są kontynuacje). Powrócą gwiazdy znane z pierwszej części – Maciej Stuhr i Janusz Gajos. Główną rolę zagrał Maciej Musiał. Całość zapowiadana jest jako komedia sensacyjna. Fabuła opowiada o znanym z pierwszej części Aleksie (Stuhr) i jego synu Maćku (Musiał), który (a jakże!) wpakuje się poważne tarapaty. W tle potężny gangster i niebezpieczne kobiety. Plakat nie zachęca, wręcz przeciwnie.



„Fuks 2”, reż. Maciej Dutkiewicz

Piątek, 19 stycznia 2024**„Biedne istoty”, reż. Yorgos Lanthimos**

Jeden z najbardziej oczekiwanych filmów roku. Czołowy współczesny reżyser – Yorgos Lanthimos powraca w iście mistrzowskiej formie po „Faworycie”. Obsypana nagrodami (Złote Globy, Złoty Lew w Wenecji) produkcja opowiada o dziewczynie, która została przywrócona do życia przez dziwnego naukowca i ruszyła w drogę przez świat, by poznawać życie. W roli dziewczyny – Belle Baxter – Emma Stone (Oscar dla tej pani!), w roli naukowca – Willem Dafoe. Pojawia się też świetny Mark Ruffalo. Jeśli przegapicie „Biedne istoty”, to ominie was naprawdę coś wielkiego. Ja czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy kino jest sztuką, niech obejrzy ten film. Lanthimos w swoim artystycznym apogeum. Miesza w głowie i zostaje w niej na zawsze. A za kilka lat – jestem pewien – stanie się kultowy.

„Chłopiec i czapla”, reż. Hayao Miyazaki

2024 to będzie rok powrotów. Po dekadzie przerwy mistrz anime postanowił znów zagościć na srebrnym ekranie. „Chłopiec i czapla” jest inspirowany życiem Miyazaki. Opowiada o chłopcu imieniem Mahito, dorastającym w czasie II wojny światowej i odrzuconym przez rówieśników. Gdy pewnego dnia wybierze się na spacer do lasu, odkryje krainę, gdzie prawa natury nie istnieją, a zmarli wciąż żyją. Rozrachunek z przeszłością został nagrodzony Złotym Globem za najlepszy film animowany.

Piątek, 26 stycznia 2024**„Kos”, reż. Paweł Maślona**

Historia Polski odczytana na nowo. Tadeusz „Kos” Kościuszko (Jacek Braciak) wraca ze Stanów Zjednoczonych do ojczyzny i chce porwać chłopów i szlachtę do walki o wolną Polskę. Polski odpowiednik „Django” Tarantino. Mocno inspirujący się zachodnim stylem tworzenia kina. Film widziałem na zeszłorocznym festiwalu w Gdyni, gdzie zdobył on nagrodę główną – Złote Lwy – więc mogę polecić.

„Kos”, reż. Paweł Maślona**Piątek, 23 lutego 2024****„Anatomia upadku”, reż. Justine Triet**

Kryminał społeczny, kryminał sądowy, ale też dramat obyczajowy – traktuje o kryzysie w małżeństwie i w relacjach międzyludzkich. Mąż Sandry (genialna Sandra Hüller) spada z wysokości i umiera. W stan oskarżenia zostaje postawiona jego żona, która musi toczyć batalię na sali sądowej. Widz przez cały seans zadaje sobie pytanie: Czy jest winna? Zdobywca Złotej Palmy w Cannes 2023 i najlepszy europejski film 2023 roku. Warto zobaczyć dla paru świetnie napisanych, wyreżyserowanych i zagranych scen.

Piątek, 1 marca 2024**„Diuna. Część druga”, reż. Denis Villeneuve**

Początkowo film miał wejść na ekrany w zeszłym roku w październiku. Opóźnienie spowodowane było strajkiem aktorów w Hollywood. Na „Diunę” czekają wszyscy bez wyjątku. Temperaturę nieustannie podnosi reżyser mówiąc, że druga część jest o wiele lepsza od pierwszej z 2021 roku. W rolach głównych, tak jak poprzednio, Zendaya i Timothée Chalamet, ale pojawia się też nowe twarze: Florence Pugh, Charlotte Rampling czy Christopher Walken.

„Diuna. Część druga”, reż. Denis Villeneuve**Piątek, 8 marca 2024****„Strefa interesów”, reż. Jonathan Glazer**

Film na festiwalu w Cannes w 2023 roku okrzyknięto arcydziełem. Zdobył Grand Prix i jedną z najważniejszych nagród – nagrodę krytyków filmowych. Teraz walczy o nominację do Oscara. Film jest polską koprodukcją: zdjęcia stworzył Łukasz Żal (nominowany do nagrody Brytyjskiej Akademii Filmowej BAFTA za zdjęcia do tego filmu), scenografię Joanna Kuś i Katarzyna Sikora, kostiumy –

Małgorzata Karpiuk. Film wyprodukowała Ewa Puszczyńska. Tematyka jest porażająca, obraz opowiada o komendancie obozu koncentracyjnego Auschwitz Birkenau, Rudolfie Hössie, który wraz z żoną Hedwigą urządził sobie naprzeciwko obozu rodzinną arkadię. Pozycja obowiązkowa.

Piątek, 8 marca 2024**„Biała odwaga”, reż. Marcin Koszałka**

„Biała odwaga” opowiada o ciemnej karcie z historii polski, czasie Goralenvolku. Temat ten w polskim kinie dotąd nie był poruszany. Występują Filip Pławiak, Julian Świeżewski, Sandra Drzymalska i Jakub Gierszał. Zwiastun niestety nie zachęca, ale mimo wszystko znów będzie to pozycja obowiązkowa.

„Minghun”, reż. Jan P. Matuszyński

Paradoksalnie to film, na który najbardziej czekam w przyszłym roku. Jan P. Matuszyński na przestrzeni lat udowodnił, że jest jednym z najlepszych polskich reżyserów współczesnych. Reżyser w swoim nowym dziele opowie o Jurku (Marcin Dorociński), który po śmierci córki zostaje namówiony przez teścia do odprawienia rytuału Minghun – zaślubin po śmierci. Szykuje się wielkie kino i to z międzynarodową obsadą!

Piątek, 5 kwietnia 2024**„Kobieta z...”, reż. Małgorzata Szumowska i Michał Englert**

Szumowska wraca do ulubionych tematów: odrzucenie, życie w niezgodzie ze sobą i swoim ciałem, podróże, skomplikowane relacje międzyludzkie, starość. Reżyserka opowie o Anieli, która urodziła się i dorastała jako Andrzej. Przez całe życie musiała się ukrywać i mierzyć z ostracyzmem społecznym. Scenariusz napisała Małgorzata Szumowska wraz ze swoim stałym współpracownikiem Michałem Englertem. Wspólnie go też wyreżyserowali. Występują: Mateusz Więclawek i Joanna Kulig.

Piątek, 26 kwietnia 2024**„Challengers”, reż. Luca Guadagnino**

Nie trzeba mnie długo namawiać, abym poszedł na nowy film Luci Guadagnino. Tym bardziej, że główną rolę gra tam Zendaya i rzecz traktuje o tenisie. O względy Zenday'i (na korcie i poza nim) walczyć będą dwaj adoratorowie: Josh O'Connor (The Crown) i Mike Faist (West Side Story Spielberga). Zwiastun wygląda niesamowicie i zapowiada takie same wrażenia w kinie.

Piątek, 4 października 2024**„Joker: Folie à deux”, reż. Todd Phillips**

Kto nie czeka na nowego Jokera, niech pierwszy rzuci kamieniem. Tym bardziej, że nakręcono go w formie musicalu, a Harley Quinn zagrała Lady Gaga. W rolę najbardziej znanego przestępcy świata znów wcielił się Joaquin Phoenix. O fabule nie wiadomo za wiele, ale fotosy dotychczas opublikowane w sieci na razie w zupełności wystarczą za rekomendację.

Piątek, 11 października 2024**„Kulej”, reż. Xavery Żuławski**

Xavery Żuławski przypomni historię legendarnego polskiego boksera – Jerzego Kuleja, którego gra Tomasz Włosok. Oprócz niego w obsadzie Tomasz Kot i Andrzej Chyra. Szykuje się gratka dla fanów kina sportowego i boksu. I oby Żuławski ich nie zawiodł.

Oprócz powyższych filmów, które mają polską datę premiery wypiszę jeszcze te, których premiera ma odbyć się w tym roku w Stanach Zjednoczonych, nie ma jednak pewności, czy będą one dystrybuowane w Polsce w tym samym czasie. Są to:

◆ „Mickey 17”

- ◆ **Reżyser:** Joon-ho Bong
- ◆ **Występują:** Robert Pattinson, Toni Collette i Mark Ruffalo
- ◆ **Premiera amerykańska:** 29 marca 2024

◆ „Furiosa: Saga Mad Max”

- ◆ **Reżyser:** George Miller
- ◆ **Występują:** Anya Taylor-Joy i Chris Hemsworth
- ◆ **Premiera amerykańska:** 22 maja 2024

◆ „Ballerina”

- ◆ **Reżyser:** Len Wiseman
- ◆ **Występują:** Ana de Armas i Keanu Reeves
- ◆ **Premiera amerykańska:** 7 czerwca 2024

◆ „Gladiator 2”

- ◆ **Reżyser:** Ridley Scott
- ◆ **Występują:** Paul Mescal i Denzel Washington
- ◆ **Premiera amerykańska:** 22 listopada 2024

◆ „Nosferatu”

- ◆ **Reżyser:** Robert Eggers
- ◆ **Występują:** Nicholas Hoult, Bill Skarsgård i Willem Dafoe
- ◆ **Premiera:** 25 grudnia 2024

„Kulej”, reż. Xavery Żuławski

